



# SPEŁNIONE OBIECANKI

**N**ie ma tego złego co by na dobre nie wyszło. Danuta Baduszkowa nie dostała pracy na scenie dramatycznej. Założyła więc sama — a było to 19 lat temu — Teatr Muzyczny w Gdyni. Dziś jest on uznawany za najciekawszy w tej rodzinie. A mówiąc otwarcie, jest właściwie jedynkiem, którego stać na współczesną ekspresję. Innym scenom muzycznym rzadko udaje się wyrwać z mocno starociowatych operetkowych ówów. Nawet wówczas gdy zapowiadają szumnie na afiszu nowoczesny musical, tkwią po uszy w starych konwencjach, w alfabecie schematycznych min, ruchów, gestów, popisowego śpiewania w ustalonych pozach czy figurach grupowych.

A tymczasem scena muzyczna jest szczególnie wymagająca. Równouprawnione są tu wszystkie umiejętności, a więc zarówno wokalne, aktorackie jak i taneczne. Musical czy inne widowisko muzyczne, nie jest przecież muzyką i śpiewem, ale również grą i ruchem wynikającymi jakby organicznie z dźwięków. Aby takich pełnosprawnych wykonawców mieć, Baduszkowa, wyręczając szkolnictwo artystyczne, założyła własne Studio, które tę wszechstronność ma w swoim programie.

Teatr Muzyczny w takim kształcie przyciąga zwłaszcza młodych artystów, o czym można się przekonać, oglądając jego przedstawienia. Ostatnio zespół wybrał się na gościnne występy do Warszawy. Pokazał stołecznej publiczności jedyny, jak dotychczas, musical popularnego twórcy muzyki rozrywkowej i świetnych piosenek, jednego z największych współczesnych na tej niwie, 48-letniego Burtę Bacharacha. Godzi się tu przypomnieć, że kierował on przez wiele lat zespołem muzycznym towarzyszącym Marlenie Dietrich podczas jej artystycznych podróży po świecie.

Premiera zrodzonego ze scenariusza filmu „Garsoniera” musicalu „Promises, Promises” — „Obiecanki, obiecanki” odbyła się na Broadway’u w 1968 r. Jego melodie szybko się spe-

ularyzowały, a piosenka „I’ll never fall in love again”, brzmiąca w polskiej wersji „Stop! Po co się w to bawić znów!” stała się głównym przebojem. Również para głównych wykonawców gdyńskiego zespołu, Jacek Labuda (Chuck Baxter) oraz Irena Pająk (Fran Kubelk) zbiera za nią o-kłaski (można oczywiście szwaze powiedzieć, że słyszała się lepsze wykonanie wokalne tego przeboju). Brawa rozlegają się w czasie trwania przedstawienia dość często.

Gdyńskie obiecanki przyciągają nie tylko zróżnicowaną w rytmach, tempach i nastrojach muzyką, ale również kształtem inscenizacyjnym, jaki nadała im Baduszkowa. Patronuje temu przedstawieniu, co jest jedną z jego największych zalet, duch zespołowości. Każda z licznych postaci jest nie tylko sobą, lecz ma wyraźnie określone związki z innymi. Bohaterowie poruszają się i zachowują w sposób naturalny, bez tej nadmiernej afektacji, jaka cechuje często wykonawców śpiewających.

Tej prostoty wymaga wreszcie same libretto, które opowiada o przygodach pewnego drobnego urzędnika wielkiego towarzystwa ubezpieczeniowego „Dalekowzroczność”. Wydobytu komizm sytuacyjny związany z publicznym i prywatnym życiem pracowników spotykających się codziennie w 72-piętrowym gmachu towarzystwa. Humor w dobrym gatunku wnosi czwórka dojrziałych panów żądnych przygód na skalę własnych, niezbyt wielkich możliwości. Wszystko to rozgrywa się na tle fotogenicznych sylwet nowojorskich drapaczy w dobrym tempie, wśród funkcjonalnych konstrukcji, posuwających rozgrywać akcję na wielu planach.

W oczy kluje tylko nieprzyjemna przedziwna mieszanina kostiumów i peruk, wyjątkowo niegustowna i nie mająca nic wspólnego z kolorową różnorodnością ubierania się we współczesnych stylach.